Rok VI. Maj 1881. Nr. 5.



MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli udow. i uczniów z tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

Administracya i ekspedycya we **Lwowie** ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w Maju roku 1881:

a) we Lwowie:

Wny Antoniewicz Jan koncp. Wydz. kraj. Lwów; Abgarowicz Józe aplik. Wydz. kraj. Lwów; Śledziński Ferdynand kand. stanu naucz. gimnf Strzałki; Haase weterynarz Lwów; Bolechowski Andrzej naucz. w Balińcach. .

b) do Oddziału w Buczaczu:

Imię i nazwisko	Godność	Miejsce zamieszkania	Ostatnia poczta
Andler Ludwik	właściciel dóbr	Soroki	Buczacz
Baczyński	pisarz gminny	Petlikowce nowe	Ossowce
Barkow Teodor	konduktor dróg kr.	Buczacz	Buczacz
Bojarski Józef	sekretarz Rady pow.	"	"
Ks. Brzezicki Feliks	katecheta rz. kat.	"	"
Czepita Wincenty	dzierzawca realn.	Petlikowce stare	"
Endeman Jan	c. k. referent kat.	Buczacz	"
Ferentzy Antoni	nauczyciel ludowy	Podzameczek	"
Fijałkowski Józef	właściciel realności	Podlesie	"
Gabrysi Piotr	c. k. pocztmistrz	Monasterzyska	"
Gilewicz Romuald	c. k. kapitan obr. kr.	Buczacz	"
Gromnicki Eugeniusz	pełnom. d. Buczacz	"	"
Ks. Gromnicki Stanisław	rz. kat. proboszcz	"	"
Halka Michał	właściciel realności	Ossowce	"
Harasymowicz Józef	c. k. komisarz. pow.	Buczacz	"
Hiolski	c. k. inspektor podat.	"	Potok złoty
Ks. Humiński Władysław	rz. kat. katech. gim.	"	Monasterzyska
Jastrzębski Stefan	właściciel realności	Potok złoty	Buczacz

Imię i nazwisko	Godność	Miejsce zamieszkania	Ostatnia poczta
Ilgner Antoni	c. k. adj. fabr. tyt.	Monasterzyska	„
Iwanowicz Eusigne	c.k. zast. ofic. obr. kr.	Buczacz	Buczacz
Kambersky Karol	c. k. nadpor. obr. kr.	„	„
Kamiński Stanisław	właściciel realności	Potok złoty	Potok złoty
Kapy Jan	c. k. feldwebel ob. kr.	Buczacz	Buczacz
Konaszewicz Stanisław	c. k. prakt. podatk.	„	„
Ks. Kowalski Jakób	gr. kat. proboszcz	Żubrzec	„
Kotkowski Józef	inżynier-budown.	Buczacz	„
Kópczyński Leon	kancel. Rady pow.	„	„
Dr. Edward Krzyżanowski	lekarz miejski	„	„
Kwapniewski Aleksander	c. k. komisarz las.	„	„
Kuryłowicz Michał	c. k. porucznik rezer.	„	„
Laśkiewicz Antoni	konduktor d. krajow.	„	„
Lewicki Antoni	c. k. poczmistrz	„	„
Ks. Lewicki Julian	gr. kat. proboszcz	Żyznomierz	„
Maresch Alfred	c. k. sierżant powiat.	Buczacz	„
Mencel Karol	właściciel dóbr	Niskołyzy	Monasterzyska
Monasterski Józef	rządca dóbr	Medwedowce	Buczacz
Monasterski Maryan	c. k. prakt. podatk.	Buczacz	„
Mierżwiński Józef	naczeln. banku rust.	„	„
Mierżwiński Maurycy	c. k. kancelista sąd.	„	„
Nęcki Aleksander	inspektor Rady pow.	„	„
Noskowski Michał	c. k. eksp. pocztowy	„	„
Oberc Jan	c. k. kapitan obr. kr.	„	„
Orłowski Grzegorz	nauczyciel ludowy	Jezierzany	Monasterzyska
Ks. Ostrowerha	rektor OO. Bazylian.	Buczacz	Buczacz
Pellech Konstanty	archiwista Rady pow	„	„
Piórecki Jan	c.k. feldwebel obr. kr.	„	„
hr. Potocki Emil	właściciel dóbr	„	„
hr. Potocki Artur	„ „	„	„
hr. Potocki Oskar	„ „	„	„
Dr. Rosner Maksymilian	c. k. lekarz powiat.	„	„
Sadowiak Jerzy	pisarz gminny	Potok złoty	Potok złoty
Safrin Juda	właśc. dóbr i burm.	Monasterzyska	Monasterzyska
Semeczka Eliasz	c.k. porucz. obr. kr.	Buczacz	Buczacz
Ks. Skalicz Longin	gr. kat. proboszcz	Zadarów	Monasterzyska
Słonecki Albin	właściciel dóbr	„	„
Słoniewski Franciszek	pisarz gminny	Żurawińce	Buczacz
Starzyński Jan	właściciel dóbr	Baranów	Monasterzyska
Starzyński Witold	dzierżawca dóbr	Jarhorów	„
Stupnicki Konstanty	c. k. notaryusz	Buczacz	Buczacz
Szweiser (Schweiser)	c.k. feldwebel obr. kr.	„	„
Stern Bernard	burmistrz	„	„
Szujski Józef	nadkomisarz st. skar.	„	„
Wolański Mikołaj	nauczyciel ludowy	Zadarów	Monasterzyska
Wrześniowski Michał	pisarz gminny	Buczacz	Buczacz
Załanowski Gabriel	właściel realności	Gaje	„
Zieliński Aleksander	inżynier krajowy	Buczacz	„

a) Prenumeratorowie:

Uczniowie gimn. w Buczaczu: z IV kl. Pfiffer Joachim, Ossoliński Jan, Andermann Jakób.

III. kl. Meerengel Mendel, Bieder Dawid, Bieder Majer, Boral Natan, Mazurkiewicz Kornel.

II. kl. kolegium 2 kl., Kaufmann Majer, Gasparski Włodzimierz, Bilecki Jan, Wysoczański Antoni, Gadziński Seweryn.

I. kl. kolegium 1 kl. Czechowski Władysław, Witoszyński Teofil, Stabiszewski Mikołaj.

Obrazki z życia zwierząt.

Zmyślny kaczor. Przed rokiem miałem kaczora, który już w tydzień od czasu, gdy został kupiony, był o tyle oswojony, że nie bał się mnie, brał nawet z ręki chleb i jadł. Gdym go łapał początkowo bał się uciekał, lecz z czasem tak się obeznał ze mną, że z daleka poznawał mnie, i nie ja jego lecz on mnie szukał. Gdym otworzył drzwi a on usłyszał skrzyknięcie, leciał do mnie na skrzydłach, łapał za suknie i biegał za mną po całem podwórzu i nieraz w towarzystwie jego bawiłem się bardzo dobrze. Gdym szedł na spacer lub do szkoły, chciał mi towarzyszyć i wychodził za mną na ulicę. Przechodnie nieraz nawet stawali i śmiali się ze mnie, gdyż jak inni chodzą po ulicy z psami, ja chodziłem z kaczorem. Gdym wracał ze szkoły, jakby wiedział o którym czasie mniej więcej powracam do domu, stał na bramie i oczekiwał mego powrotu, a gdy mnie spostrzegł z daleka pędził ku mnie i powracał już wtedy uradowany ze mną do domu.

Ludwik Szczepański
uczeń II. klasy realn.

Przyjaźń myszy z kotką. Ciekawy jest wypadek szczególniejszego zaprzyjaźnienia się kotki z myszą. W L....... pewien pan miał kotkę. Gdy miała młode, jedno jej tylko zostawiono. Pewnego wieczora gdy cała rodzina tego pana siedziała około kominka, gdzie także kotka zwykła była wysiadywać, spostrzeżono mysz, która wybiegłszy z pod szafy stojącej przy kominie i przypadłszy do kotki, legła przyniej tak jakby ją ssała. Obecni nie chcąc spłoszyć myszy, nie wiedzieli zrazu co to miało znaczyć. Wreszcie mysz zabawiwszy dosyć długo przy kotce, wróciła pod szafę. Te odwiedziny spostrzeżono jeszcze nieraz i zdaje się, iż mysz rzeczywiście ssała. Kotka nawet zdawała się oczekiwać przybycia myszy i przywabiać ją marmotaniem, a mysz zdawała się rozumieć to nawoływanie, bo też zaraz przybywała. Mimo tej zażyłości z kotką, była jednak zawsze ostrożną i bojaźliwą i zmykała ile razy kto po nią sięgnął. Raz atoli podczas niebytności kotki, podszedł jakiś obcy kot do pokoju, mysz, nieroze-

znawszy go, wybiegła ku niemu i została pochwycona i zabita. Przyjaciółka myszy, nie widząc jej, w wielki popadła smutek i szukała jej wszędzie żałośnie miaucząc. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj ta okoliczność, iż pomieniona kotka jak przedtem tak w czasie zaprzyjaźnienia się z myszą, inne bez skrupułu zjadała. *H. Mieroszewski.*

Kot i pies. Zwyczajnie mówimy, że pies z kotem żyją w niezgodzie. Ja jednak podaję fakt, który właśnie przeciwnie poświadcza. Kotka, pieszczoszka wszystkich w domu, nazwiskiem Micia, lubiła zawsze bawić się z pieskiem, kulasem i okazywała mu, jako starsza wiekiem, pewne względy; tak n. p. jeżeli kiedy piesek ze dworu do kuchni się wpraszał, biegła naprzeciw niego i miaucząc prosiła kogo z domowników, by go wpuszczono. Nie zwróciłby był nikt na to takiej uwagi, gdyby nie pewna okoliczność. Micia przed kilku dniami miała kocięta i jako dla kotki w najpewniejszem miejscu, bo na piecu w kuchni. Kulas, jako jej przyjaciel skacze na piec, wspólnie zaczyna opiekować się młodemi, prawie nieodstępnie pilnuje, i nie dozwala nikomu do nich przystępywać, a gdy kociątka piszczą, liże je i stara się uciszyć, gdy zaś uspokoić nie może, to biegnie za kotką i sprowadza ją do nich. Czem ta, że tak powiem, przyjaźń wznieciła się między temi zwierzętami? Z pewnością nie czem innem, tylko, że ich nikt między sobą nigdy nie rozdrażniał, ze strony domowników.

A. M. R.

Cyranka. Rzadkie to bardzo zdarzenie, ażeby dzikie kaczki okazały pewien rodzaj obłaskawienia. We wsi Sietesza przeszłego roku w lecie pływała jakiś czas na stawie ze swojskiemi kaczkami jedna cyranka nie bojąc się wcale ludzi w pobliżu jej przechodzących lub stojących. Po tygodniowej znajomości z domowemi kaczkami na stawie, przyszła wraz z niemi przed kurnik, ale gdy jej rzucono ziarna, zląkłszy się odleciała na staw. Na drugi dzień przyszła również z domowemi kaczkami przed kurnik, ale już nie uciekła, gdy jej posypano ziarna, lecz ośmielona jadła, a gdy się już dość posiliła, nie czekając na inne kaczki, sama poleciała na staw. Takie odwiedziny powtarzały się jeszcze kilka razy, i czem raz dłużej zostawała z kaczkami przed kurnikiem, a nawet coś dwa razy nocowała w nim razem z kaczkami. Pewnego razu przyleciało na ten staw kilka cyranek, ta przyłączyła się do nich i po trzech-dniowej bytności zabrały one z sobą naszą ułaskawioną cyrankę. Podczas bytności swych sióstr na stawie, przyszła pierwszego dnia nasza obłaskawiona cyraneczka sama jeszcze do kurnika, aby się posilić.

Zemsta konia. Trzy albo więcej lat temu będzie, jak pewien parobek nazwiskiem Iskra, jechał parą rosłych pociągowych koni na

ciężko naładowanym wozie węgla przez jedną z głównych ulic miasta Krakowa. Iskra okładał konie biczyskiem, gdyż się zmęczyły i wozu już prędko ciągnąć nie mogły. Nareszcie stanęły i nie chciały ciągnąć dalej. W tem Iskra zniecierpliwiony, zeskoczywszy z wozu, przystąpił do koni i chwycił za cugle przy wędzidle, by tem zmusić zmęczone konie do ciągnięcia. Otóż, gdy przystąpił do łba jednego konia, ten chwycił go zębami za kark, rzucił o ziemię i deptał nogami tak długo, dopóki go nie zabił. Tak więc Iskra znalazł śmierć pod kopytami konia. Tenże parobek Iskra znany był jako dręczyciel koni, jako taki nawet już kilkakrotnie był karany. *Fr. Lastowiecki.*

MUZEUM
IMIENIA DZIEDUSZYCKICH
jest otwarte dla Publiczności

każdej Środy i Soboty od godz. 11 rano do godz. 6 popołudniu, każdej Niedzieli i w Święta od godz. 10 rano do godz. 1 popołud.

Profesorowie z uczniami, chcący korzystać ze zbiorów, tudzież osoby mające zamiar pracować w Muzeum lub przejeżdżający zechcą się zgłosić do kustosza P. Władysława Zontaka, na dole, codziennie od godz. 10 do 12 z wyjątkiem Poniedziałków, w które Muzeum z powodu czyszczenia i porządkowania dla każdego jest zamknięte.

Na teraz są otwarte dla Publiczności dział zoologiczny i botaniczny — to jest pierwsze piętro.

Dział mineralogiczny, paleontologiczny, etnograficzny i dział wykopalisk, to jest drugie piętro, z powodu ostatecznego urządzenia jest na teraz zamknięte.

Muzeum poleca się łaskawej opiece zwiedzających.

Uprasza się wchodzących do Muzeum cygar nie palić i psów z sobą nie wprowadzać, laski i parasole na górze w przedpokoju złożyć, oraz obuwie najstaranniej wycierać, osobliwie podczas niepogody lub kurzu.

Dzieci niżej lat 10 bez towarzystwa starszych nie będą wpuszczane.

Katalog — część pierwsza, Ptaki — jest do nabycia u dozorcy po 1 zł. za egzemplarz.

Lwów dnia 26. kwietnia 1881.

Kosmos tak ten dział Muzeum ocenia:

Katalog ten czyli raczej pierwszy tom historyi i opis tegoż muzeum, skreślony został przez samego założyciela, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Co czcigodny fundator zebrał przez zabiegi całego życia swego olbrzymim na-

kładem, z podziwienia godną skrzętnością i subtelną dokładnością, to leży obecnie przed nami w umiejętnym porządku. W ten sposób złożył on dowód, że z głęboką myślą przewodnią przystąpił do swego dzieła. Dzieło bo to iście wielkie, pomnikowe! Dalecy od wszelkich panegirycznych pochwał, których ludzie tej miary nie wymagają, do których wreszcie nie nadają się łamy *Kosmosu*, nie możemy jednak inaczej, jak tylko z rodzajem pietyzmu przystąpić do omówienia tego przedmiotu. Mimo ciągłego, czynnego, a skutecznego udziału w najżywotniejszych sprawach publicznych kraju, które aż do nadmiaru zajęłyby działalność niejednego męża stanu, znalazł czcigodny fundator dość czasu do cichej, mrówczej pracy naukowej. Dodajmy do tego, że zaczątek tak wielkiego przedsięwzięcia sięga czasów, w których u nas prawie nikt się nie zajmował naukami przyrodniczemi, a zrozumiemy tem lepiej całą oryginalność jego. Co jednak głównie, że tak powiemy, sympatyczną dla nas czyni tę instytucyę, to ów duch swojszczyzny, jaki tu zewsząd wieje, to owo gorące umiłowanie wszystkiego co nasze, to najwymowniejsza ilustracya zdania, że „dobrze znać cudze rzeczy, swoje potrzeba".

Pożyteczność tej instytucyi, przedstawiającej bogactwa naszej przyrody, sama w sobie najwidoczniejsza, mówić więc o niej zbyteczna. Powtarzamy tylko, jaką jeszcze działalność naukową zarysowuje jej czcigodny fundator na przyszłość, — oto jego słowa: „Oprócz spisów (katalogów) będzie Muzeum wydawać opisy, opracowywane przez ludzi fachowych, bądź pojedyńczych przedmiotów muzealnyh, bądź pewnych działów, grup, rodzin, znajdujących się w Muzeum. Pierwszym będzie opis Michałkowskiego skarbu. Tablice do tego opisu już się przygotowują, a wydanym będzie, skoro te tablice w liczbie około 12 będą gotowe i pieniądze na to wydawnictwo z funduszu muzealnego się uzbierają. Do tej chwili niestety Muzeum jeszcze nie jest zupełnie urządzone, szafy i inne przybory wymagają ciągłych kosztów. Urządzenia te jednak są już na ukończeniu, a fundusze, używane dotąd na instalacyę, będą mogły wkrótce być obracane na opisy, wycieczki i inne prace naukowe, mające związek ze zbiorami. Zadaniem bowiem Muzeum będzie zbiory ciągle pomnażać, okolice ciekawsze, w których się znajdują bardziej zajmujące lub naukowo mniej zbadane przedmioty, badać naukowo, opisywać i drukiem ogłaszać, mając zawsze jedynie wzgląd li tylko na przyrodę ojczystą. Na wypadek śmierci dzisiejszego właściciela i założyciela, jest już obmyślana ustawa, która istnienie dalsze Muzeum zapewnia, fundusze na ten cel przeznaczone ustanawia, oraz wskazuje zadanie i zarząd tegoż Muzeum na wieczne czasy".

Pomijając na razie inne oddziały Muzeum (t. j. botaniczny, geologiczny, etnograficzny i archeologiczny), podaje nam autor w wyszłym obecnie tomie historyi i opisu muzeum ogólny przegląd nagromadzonych zwierząt. Liczba ich w każdym razie olbrzymia, bo 7.996 gatunków w 35.247 okazach. Cyfry te tak się rozkładają na poszczególne działy zwierząt:

Ssaków	gatunków	49	okazów	207
ptaków	„	268	„	1.459
gadów	„	6	„	49
płazów	„	16	„	76
ryb	„	50	„	320
mięczaków	„	88	„	1.251
raków	„	4	„	30
pluskw	„	317	„	1.880

much	gatunków	1.200	okazów	4.800
motylów	„	1.450	„	4.350
pszczół	„	1.000	„	4.000
sieciówek	„	264	„	600
koników	„	64	„	320
chrząszczów	„	2.936	„	14.685
pająków	„	256	„	1.280
robaków	„	11	„	20
Wszystkich zwierząt ogółem	gatunków	7.996	okazów	35.247

Oznaczaniem gatunków i sporządzeniem spisów ssaków, ptaków, płazów, gadów i ryb zajmował się sam fundator z p. Wład. Zontakiem. Spis niższych zwierząt układa p. prof. Łomnicki. Co znacznie podwyższa wartość okazów, to prawdziwie mistrzowskie ich spreparowanie przez p. Wład. Zontaka tak, że trudno się nawet oprzeć złudzeniu, jakobyśmy wszystko żywem przed sobą widzieli. Bardzo szczęśliwym pomysłem nazwać należy, że w pośród bezkręgowych zwierząt, szkodliwe oznaczono kartkami czarnemi, użyteczne zielonemi, a obojętne białemi. Pouczającym i stósownym jest osobny zbiór owadów, wyrządzających szkody w lasach, ogrodach, polach i muzeach, zestawiony przez pp. prof. Łomnickiego i dr. Z. Romera. Wiele rzadkości i osobliwości faunicznych naszego kraju, jakkolwiek z ogólnego stanowiska zoologa przedstawiają mniejszą wartość, bo w innych krajach mogą być nawet pospolite, to przecież pozostają takiemi ze względu na miejscowe pochodzenie. Jako najdokładniejszy zbiór fauny krajowej, niema muzeum żadnego rywala i jest pod tym względem jedynem w swoim rodzaju.

Niniejszy tom zawiera spis ptaków, znajdujących się w muzeum. Ponieważ ma on zarazem służyć za przewodnika zwiedzającym muzeum, przeto podano dla każdego gatunku synonimy polskie i łacińskie, tudzież nazwę niemiecką i francuzką. Obok tego podane jest także ogólne rozmieszczenie geograficzne, i oryginalne często zapiski o rozmieszczeniu w naszym kraju, rzecz dla faunistów osobliwszej uwagi godna. Wiele tu znajdziemy osobliwości naszej fauny tak, że często zdaje się nam, że mamy przed sobą faunę zagraniczną, a przecież wszystko to z naszych okolic. W ten sposób zadziwi tu niejednego: skowronek sybirski, skowronek czarny, pustynnik Pallasa, pasterz różowy, sowa biała, sikora lazurowa, gil grubodzióby, kaczka hełmiasta, czarna, białogłowa, lodówka, pelikan kędzierzawy, kormoran karłowaty i t. d. i t. d. Że przy klasyfikacyi trzymano się tego, a nie innego systemu, rzecz to, wkraczająca w sferę indywidualnych zapatrywań, wszak wiadomo, że niemal każdy autor inne zmiany wprowadza i dlatego wstrzymujemy się od wszelkich uwag w tym kierunku.

Co do słownictwa polskiego, to wiadomo, jakie z niem kłopoty mają autorowie. Kłopot tem większy, gdy się ma w muzeum otwartem dla publiczności podać jej przystępne nazwy. Bałamutne, nic nie oznaczające, a nawet duchowi języka przeciwne wyrazy znajdujemy co krok w obecnem słownictwie polskiem, tak, że zamiast zachęcić kogo do zapamiętania ich, wzbudzamy w nim tylko niechęć i refleksyę nad ich dziwacznością lub niestósownością. Trudność tę snać przewidział autor i dlatego widział się zmuszonym do wprowadzenia wielu nowych nazw, które często trafnością i poprawnością przewyższają inne. Zestawienie wielu nazw ludowych przez autora jest rzeczą nader pożądaną i praktyczną.

Jaskółka.

Pożyteczna i miła ta ptaszyna, nieodstępna towarzyszka osad i mieszkań ludzkich, doznaje od ludu naszego, jak w ogóle wszystkie ptaki opieki i przychylności. Inne zwierzęta nie należące do działu skrzydlatych stworzeń, częstokroć najniewinniej, są przedmiotem nienawiści i padają ofiarą przesądów i fałszywych pojęć wieśniaków. Pozwolę sobie przytoczyć dwa tylko przykłady. We wschodniej Galicyi, w okolicy podkarpackiej, niewinne nasze żabki polne, uważane są przez lud, jako bardzo niebezpieczne szkodniki zbożowe, na równi z myszami polnemi. Często zdarzy się słyszeć utyskujących chłopów tamtejszych, że myszy i żaby zniszczyły zasiewy, lub zjadły ziarno w zbożu zżętem i w półkopki złożonem. Toteż niejednokrotnie widziałem, jak zabijano przy sprzęcie zboża, najniewinniejsze te stworzonka, które za owadami i wilgocią szukając, wciskały się pod półkopki.

Podobnie rzecz się ma z kretami. Do dziś dnia, lud w tamtych stronach nietylko nie zna pożyteczności tego małego owadożercy, ale przeciwnie tępi go gdzie tylko zdoła, przypisując mu niszczenie i podcinanie korzonków roślin zbożowych, warzyw. Żadne perswazye nie pomagają i wiele jeszcze lat minie, nim szkoły w tym kierunku widoczny osiągną rezultat. Nie dzieje się to skutkiem złych skłonności lub braku serca, gdyż tego wiejskiemu ludowi zarzucać nie można; jedyną przyczyną jest ciemnota i z niej pochodzące przesądy, nie mając żadnej rozumnej podstawy, a przecież dzięki wrodzonemu konserwatyzmowi, silnie wkorzenione.

To też i ta sama tak przez wszystkich lubiana jaskółeczka, gdy wpadnie przypadkowo, przez okno do chałupy, w czasie gdy wieśniaczka zajęta pieczeniem chleba, zapędzaną bywa zazwyczaj do czeluści pieca i znachodzi tam śmierć męczeńską. Przyczyny tego barbarzyństwa nie zdołałem wyśledzić, prawdopodobnie na intencyą udania się pieczywa.

Z wyjątkiem tych rzadko wydarzających się wybryków, które zresztą łatwo usprawiedliwić się dadzą, jak wyżej powiedziałem, ptactwo doznaje poszanowania ze strony ludu wiejskiego. Oburzającem jest jednak tak częste dziś jeszcze okrucieństwo młodzieży szkolnej, która podczas feryi i wakacyi, wprawiając się w strzelaniu, obiera za cel swoich pocisków biedne jaskółeczki i tym większym tryumfem szczyci się, im większą ilość tych pożytecznych ptaszków pozbawi życia. Kreślący te słowa, należał również do tych bezlitośnych chłopców, co dla własnej przyjemności i wyćwiczenia się

w strzelaniu, tak brzydkie morderstwo popełniają. — Kto wie czy i dziś jeszcze nie byłby takim samym okrutnikiem, gdyby na uczucie jego nie wpłynęła i zapatrywań jego nie zmieniła, — zgadnijcie kto? — mała jaskółeczka.

Zeszłego roku tj. 1880, dnia 16 i 17 maja, w powiecie stryjskim spadł śnieg obfity i przez te dwa dni, spowodował nadzwyczajne zimno i szargę. Biedne jaskółki, które już od kilku tygodni cieszyły nas swojemi ewolucyami powietrznemi i miłym świergotem, pochowały się gdzie mogły, lecz wkrótce brak pożywienia wypędził je z kryjówek, a wiele ich poginęło śmiercią głodową i z zimna. Gdy dnia drugiego popołudniu wyszedłem popatrzyć czy się nie wypogadza, spostrzegłem siedzącą na płocie przed domem jaskółkę. — Była ona w opłakanym stanie. — Zmoczona, zmarznięta, z opuszczonemi skrzydłami, wycieńczona, była prawie bez ruchu. — Wniosłem ją do ogrzanej izby, posadziłem na oknie a sam poszedłem łapać dla niej muszki. Długi czas nie mogła przyjść do siebie, w końcu zaczęła zbierać z wzrastającą żarłocznością żer jej podawany, a w pół godziny tak się ożywiła, że zaczęła świergotać, latać po pokoju i siadać na kwiatkach, a ile razy przynosiłem jej muchy z kuchni, zlatywała ku mnie, siadała na ręce i stąd pożerała. Kilkakrotnie z widocznem upodobaniem usiadła mnie na głowie, i dzióbała włosy. Przez dwie godziny pozostając u mnie, pożarła przeszło 100 much pokojowych, co świadczy o nadzwyczajnej pożyteczności tej ptaszyny Pod wieczór wypogodziło się zupełnie, śnieg pod wpływem promieni słońca stopniał zupełnie, a towarzyszki biednej ptaszyny, zaczęły znowu po powietrzu żeglować. Jaskółeczka usiadła na oknie i z utęsknieniem na świat spoglądała. Otworzyłem wtedy okno i dozwoliłem jej wylecić. Przez dłuższą chwilę wahała się; usiadła na mej głowie i skubała włosy; wyleciała potem za okno, spróbowała siły swoich skrzydeł i znikła mi z oczu. Jakaż była moja radość, gdy nie dłużej jak w pół godziny powróciła znowu, przeleciała po pokoju, chwilę zatrzymała się na ręku i znikła. — Długo, długo stałem w oknie śledząc i goniąc za nią wzrokiem. Różne myśli tłoczyły się do głowy, uczucie się odezwało, poznałem wielką niesprawiedliwość, jaką z mej strony tym lubym ptaszkom wyrządzałem, i dałem sobie słowo, nigdy więcej do nich nie strzelać. *St. Chołodecki.*

Z Towarzystw zagranicznych.

(Dokończenie).

Na skutek odezwy tej, kancelarya generał gubernatora zawiadomiła zarząd Oddziału, że jenerał-adjutant hr. Kotzebue polecił

p. o. prezydentowi m. Warszawy, by zbadał bliżej, czy nie będzie możliwem, po poprzedniem wypróbowaniu działania maski Bruneau przy zabijaniu bydła, ku czemu możnaby nabyć na koszt miasta najprzód jeden jej egzemplarz, zaprowadzić następnie takową, jeżeli okaże się odpowiednią celowi do obowiązkowego użytku w szlachtuzach miejskich.

Zarząd Oddziału, ze swej strony, przesłał do rozporządzenia magistratu m. Warszawy egzemplarz maski Bruneau w celu wypróbowania onej. O dalszym przebiegu tej sprawy magistrat dotąd wiadomości nie dostarczył.

Co do karmienia i pojenia wołów po przypędzeniu ich do Warszawy na skutek starań zarządu Oddziału, wydany został przez warszawskiego ober-policmajstra rozkaz treści następującej:

Doszło do mojej wiadomości, że handlarze bydła nie dają przyganianym do wzmiankowanego postoju wołom niezbędnej paszy i wody. W skutek tego polecam komisarzowi XII cyrkułu na Pradze, nieodstępnie dawać baczność, żeby odnośne rozporządzenie stale i sumiennie wykonywane było przez handlarzy bydła, pociągając z całą skrupulatnością, w przeciwnym razie, winnych do odpowiedzialności sądowej.

II. Co do koni roboczych. Bliższy nadzór nad niedopuszczeniem do roboty koni chorych, kulawych i t. p. należy do obowiązku opiekunów honorowych Oddziału, którzy baczą także na utrzymanie, pomieszczenie i zdrową paszę dla koni, jak również pilnują, żeby konie były zawsze ostro kute i miały wygodną uprząż.

Dla ulżenia zaś takiego zadania opiekunom wyjednał zarząd następujące rozporządzenie ober-policmajstra m. Warszawy, ażeby przy dopełnianych przez komisarzy cyrkułowych miesięcznych rewizyach koni i innych rzeczy należących do furmanów, wzywali zawsze dla asystowania jednego z opiekunów cyrkułowych warszawskiego Oddziału ruskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Rezultatem tych wspólnych rewizyi było pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej za różne wykroczenia 849 właścicieli ekwipaży i pozbawienie 22 osób powożących prawa służenia nadal za woźniców.

W skutek doniesienia członka rzeczywistego p. Apfelbauma, że wi lki procent spotykanych w mieście kulawycn koni pochodzi ztąd, iż dzierżawcy miejskich studzien nie mając najmniejszego pojęcia o należytem kuciu podkuwają konie dorożkarskie i inne, psując im kopyta, że ci dzierzawcy i inni kowale przy kuciu koni, dla zmuszenia ich żeby spokojnie stały, używają tak zwanego cy-

gańskiego mundsztuku (dudki), składającego się z drewna z pętlicą, którą wkładają koniowi na górną wargę sprawiając mu próżne męczarnie, nieraz go kalecząc, zarząd towarzystwa upraszał ober-policmajstra m. Warszawy o wydanie odpowiedniego rozporządzenia dla usunięcia złego.

Wskutek tej prośby zgodnie z przedstawieniami zarządu Oddziału, polecił komisarzom cykułowym, ażeby ściśle baczyli: 1) by kowale nie używali przy kuciu koni wyż wspomnionego mundsztuku, zastępując takowy pętami, używanemi przy kuciu koni kozackich, lub innemi udoskonalonemi środkami i 2) aby dzierzawcy miejskich studzień i w ogóle wszystkie osoby, które nie będą miały świadectwa warszawskiej szkoły weterynaryi lub towarzystwa rzemieślniczego kowali i nie utrzymują należycie urządzonych kuźni, nie zajmowali się tem rzemiosłem. Winnych naruszenia niniejszego rozporządzenia pociągać w drodze ųatanowionej przez prawo, do odpowiedzialności sądowej.

Ponieważ w miarę zwiększających się z każdym rokiem czynności Oddziału i jego członków, urządzenie lecznicy weterynaryjnej dla zwierząt a szczególniej dla koni, staje się coraz bardziej niezbędnem i ponieważ obecnie przy znanem poparciu ze strony rządu, wniosek ten mogłby urzeczywistnić się, choćby w ograniczonych na pierwszy raz rozmiarach, przedewszystkiem więc, zarząd Oddziału zaprosił członka swego lekarza weterynaryi Sękowskiego do przygotowania projektu urządzenia podobnej lecznicy i przedstawienie go pod rozporządzenie zarządu, poczem wystosowane zostanie odpowiednie w tym względzie przedstawienie do głównego naczelnika kraju.

III. Co do psów. Oddział towarzystwa robił starania u warszawskiego jenerał - gubernatora co do zmiany czasu na łapanie psów przez czyścicieli, to jest żeby takowe odbywało się w miesiącach letnich do godziny 7 z rana, w zimowych do 9. Próba ta została uwzględnioną i wprowadzoną już w wykonanie.

Oddział towarzystwa nie spuścił także z uwagi kwestyi o najlepszym sposobie zabijania chwytanych psów wałęsających się.

W tym celu zarząd znosił się z towarzystwem opieki nad zwierzętami w Florencyi o nadesłanie planu i opisu tak zwanej komory asfiksyjnej (*Chambre d'asphyxie*), przyjęty w wielu miastach do zabijania psów.

Ponieważ pozbawienie życia zwierzęcia za pomocą uduszenia, zdaniem niektórych członków, nie usuwa w zupełności męczarnie, zarząd więc Oddziału towarzystwa, nie przyjmując ostatecznie tego

środka, uznał za konieczne zebrać wiadomości i o innych jeszcze istniejących środkach pozbawiania życia psów, po otrzymaniu których przystąpi do stanowczego rozpoznania i osądzenia tej kwestyi.

IV. Co do ptastwa domowego. Na skutek starań zarządu Oddziału wywołanego doniesieniami niektórych opiekunów cyrkułowych Oddziału wydane zostały do warszawskiej policyi wykonawczej następujące rozkazy:

„Niektórzy sprzedający na targach miejskich, handlujący ptakami, trzymają je bez żywności i wody, w ciasnych klateczkach i torbach, wskutek czego ptaki te, szczególniej w dnie gorące, cierpią od upału i zdychają.

Podobne utrzymywanie ptastwa nie tylko sprzeciwia się przepisom ustawy towarzystwa opieki nad zwierzętami, lecz szkodliwe jest zdrowiu samych konsumentów, ponieważ mięso z podobnie utrzymanego drobiu może źle oddziaływać na stan hygieniczny. Celem usunięcia wyż przytoczonych nadużyć, polecam komisarzom cyrkułowym by ścisły dawali nadzór przez podwładną im służbę, żeby handlujący pod żadnym pozorem nie pozwalali sobie utrzymywania ptaków, przeznaczonych na sprzedaż, w koszykach i workach, lecz mieli do tego odpowiedniej wielkości klatki, w których ptaki mogłyby być swobodnie rozlokowane, z oddzielnie urządzonemi naczyniami do żywności i wody.

Stosownie do przepisów o polowaniu dla gubernii Królestwa Polskiego, wszelkiego rodzaju polowanie odbywa się nie inaczej, jak sposobami dozwolonemi przez prawo, do sposobów zaś prawem wzbronionych należą potrzaski, sidła, pułapki, haczyki i wszelkiego rodzaju trucizny, wskutek czego i sprzedaż podobnego rodzaju przedmiotów nie powinna być dopuszczaną. Tymczasem doszło do mojej wiadomości, że w niektórych magazynach broni i innych, wyż wzmiankowane przyrządy znajdują się na sprzedaż. Dla tego polecam komisarzom cyrkułowym, by zobowiązali przez piśmienną deklaracyą wszystkich utrzymujących magazyny broni i żelaza, że w przyszłości tego rodzaju przyrządów sprzedawać nie będą, niedopuszczenia czego najsurowiej pilnować i w razie dostrzeżenia wspomnionych przyrządów w handlu, konfiskować je i przy szczegółowych raportach przedstawiać mnie dla dalszego postąpienia z winnymi należy.

V. Działalność opiekunów cyrkułowych Oddziału.

Działalność ta jest bardzo rozległa i różnorodna, i głównie skierowaną była do polepszenia losu koni roboczych, w jakim to

celu opiekunowie we właściwych cyrkułach, czuwali stale nad pomieszczeniem koni, jak również krów i nad ich paszą i t. p., zdoławszy w wielu razach przemowami i radami zmienić istniejący dotychczas smutny los bydła roboczego i przekonać właścicieli tegoż, ile korzyści odnoszą z ludzkiego i rozsądnego obchodzenia się ze zwierzętami.

Ze sprawozdań naprzykład, złożonych zarządowi przez opiekunów cyrkułu 7 wolskiego, okazuje się, że obejrzeli oni 111 stajen dla koni i innych zwierząt.

W miejscach gdzie trzymano zwierzęta nie szczególnie dobrze, właściciele ich jednak zobowiązani zostali do usunięcia dostrzeżonych nieporządków.

Przy rewizyach koni, te z nich, które uznane zostały z jakiej bądź przyczyny za niezdatne do użytku, były pieczętowane i niepuszczane do roboty aż do ich wyzdrowienia.

Dochody Oddziału w r. 1879 wynosiły . .	2611 rs.	$49^1/_2$ kop.	
Wydatki „ „ . .	2326 „	84 „	
Pozostało na r. 1880	284 „	65 „	

Stan kapitału deponowanego w banku polskim w papierach procentowych wynosi według nominalnej wartości 4850 rubli sr.

Korespondencye.

Sambor *10 kwietnia 1881.* Z przyczyny zdzierstwa na tutejszym mycie, które żyd dzierżawi, a nietrzymając się taryfy przepisanej, ustanawia cenę jaka mu się podoba, a nawet od chłopów po 40 kr. wydziera: — lud nasz biedny nie jedzie na most tylko puszcza się w bród w czasie najwyższego stanu wody. Otóż w czwartek dnia 7 b. m. woda przewróciła wóz, wieśniak z drugim sąsiadem, pochwyciwszy się razem wydobyli się na brzeg, a konie zamotane porwała woda obracając je już utopione aż za most.

Obojętność naszych władz teraźniejszego ustroju jest do podziwienia, że nikt tam, gdzie energii potrzeba, nie wystąpi. Ustawa przeciw opilstwu u nas nie istnieje, gdyż lud pijany z jarmarków powraca, zabija i katuje konie, topi się — a nikt na to nie zwraca nawet uwagi.

Niedawno temu jak wójt z Czukwi pijany, tak katował młodego konia, że biedny źrebczak, już zaplątany w postronki, tylko stękał nie mogąc ani wstać, ani się na którą stronę ruszyć, — a rozbestwiony, pijany wójt bił konia i w kark i w głowę i w miejsca najdotkliwsze. Ogólnym zwyczajem zaprzęgają tutejsi wieśniacy 2-roczne i młodsze

źrebięta, a żandarmerya wcale przeciw temu nie występuje. Zażalenia na wójtów nie odnoszą żadnego skutku; do kogoż więc udawać się w podobnych wypadkach? *K.....*

Dukla *20 maja 1881.* (Targi i jarmarki po miasteczkach prowincyonalnych). Każdy targ i jarmark ożywia spokojne tętno życia naszych małych miasteczek. Liczne tłumy ludności wiejskiej oblęgają budy kramarskie, sklepiki; jedni porozkładali swe towary już to rzędem naokoło rynku, drudzy zastąpili wozami bez ładu rynek, że nie znajdziesz miejsca do przejścia. Lecz mniejsza o to, gdy tak być musi. Przypatrzmy się tu obchodzeniu się ze stworzeniami niememi, które ludzi już to do sprzedaży pospędzali, lub któremi się tu posługują. Obraz to prawdziwy ciemnoty i barbarzyństwa. Wśród nagromadzonego na osobnej dzielnicy rozmaitego bydła domowego spostrzeżesz tu nędzę, wzbudzającą litość dla niego a odrazę do jego pana i właściciela. Wyschniętą skórę obleka gruba warstwa gnoju niemal wrośniętego w skórę, zapadnięte boki z głodu, połamane rogi i doły między niemi, w które nieraz wrosły powrozy — a w około nich i ich gospodarzy krążą rzeźnicy z pobliskich okolic, miejscowi kupcy żydowscy, zakupujący tę nędzę na mięso. Nie dość na tem, że wychudłe i zbiedzone te stworzenia o głodzie i bez napoju na trzaskącym mrozie lub na upale słonecznym po kilkanaście godzin stać, lecz po całej tej strapacyi całodniowej bez żadnego pokrzepienia sił, kilka mil napowrót popędzane kosturem do domu lub na miejsce przeznaczenia wracać muszą. Na wozach widzisz pokrępowane cielęta kilkudniowe, barany, drób, na kupie złożone, które tę męczarnię kilka mil jazdy kołowej po prywatnych drogach przetrwać musiały i prawie bez życia na wozie leżą i albo marzną na mrozie, lub prażą się żywcem na skwarnem słońcu bez żadnej osłony. Zaledwie uwolnił je jaki żydek z więzów, zakupiwszy kilka sztuk, popędza upadające te stworzenia kijem o milę nieraz, lub wlokąc za ogon, na miejsce przeznaczenia odprowadza i czasem dzień lub dwa dni o głodzie zatrzymuje, dopóki ostry nóż nie zakończy tej męczarni.

Przekupki żydowskie czy to z wozów czy z kobiałek zakupują pokrępowany drób na handel i obnosząc takowy głową na dół spuszczoną, odsprzedają po drodze lub przechowują przez kilka dni o głodzie u siebie, albo odnoszą zaraz do rzezalni żydowskiej, gdzie zarzynane za jednem tylko pociągnięciem częstokroć tępego noża, ze śmiercią kilka i kilkanaście minut walczyć muszą. Na innem miejscu chude szkapy godzinami stoją pod szynkownią na mrozie, kurzawie, lub upale słonecznym, podczas gdy gospodarz w spirytusie topi ostatni grosz utargowany lub tak ciężko zapracowany. Nierogacizna pokrę-

powana spoczywa na wozach, jak kłody drewna, dopóki rzeźnicy jej nie zakupią i toż samo na wozy pakują i odwożą. Ptasznicy z klatkami, samotrzaskami, sidłami innemi przyrządami krążą wolno po ulicach, nienagabywani przoz nikogo. Żandarmerya i policya miejscowa czuwa wprawdzie nad porządkiem, bezpieczeństwem mienia i wkradającem się pijaństwem, lecz nie wiele lub nic wcale nie wgląda w nadużycia podobne o których tu mowa. To nadmieniam nawiasowo, że nie koniecznie czekać trzeba targów i jarmarków, bo codziennie spostrzegać się dają liczne barbarzyństwa. I tak: wieśniacy okoliczni, trudniący się furmanką, przeciążają konie, nabierając towarów do przewożenia nad siłę lub 15—20 osób żydowskich z pakunkami na parę koniąt do Tarnowa, Rzeszowa, Przemyśla a nawet do Węgier itd. przewożą jednym koniem tramy z okolicznych lasów długości kilkunastu metrów, kamienie, ropę, wino, wódkę, zboże, aby przez nabranie więcej towaru więcej zarobić, po czem okładają pod górę koniska godzinami. A któż doglądnąłby wszystkiego, skoro tak mało uczestników w naszej sprawie, a urzędy gminne widać ustawy nie znają?

Aby udowodnić brak wszelkiej ingerencyi Zwierzchności gminnej w sprawy tego rodzaju podaję tu kilka faktów których byłem świadkiem, a które odbywają się pod okiem tych władz:

Około godziny 4 popołudniu na samym rynku gawiedź przeróżna zbiega się w kółko. Cóż nowego się stało? Oto szczur oblany kamfiną i otoczony dokoła płomieniem biega i wśród męczarni takiej przez kilka minut kończy w okrutny sposób życie, a gawiedź bezduszna oklaskami i śmiechem głośno swą radość objawia.

Przechodząc ulicą koło mieszkania lekarza miejskiego z kolegą moim, słyszymy w domu tegoż krzyk dzieci i niezwykły ruch. Wstępujemy tamże, aż tu widzimy, że faworyt pana R. w boleściach tarza się po ziemi, nie dając przystępu do siebie. Po chwili dopiero dowiadujemy się, że pies padł ofiarą igraszki nieznanej osoby, która nalawszy mu terpentyny pod ogon, dokonała czynu tak haniebnego.

Edward Gutkowski
nauczyciel w Dukli i czł. Towarzystwa.

Z Halicza donoszą nam o wypadku prawdziwie bestialskiej natury. Klacz pozostawioną na paszy w nocy z 4 na 5, niewiadomy złoczyńca sprowadził na szyny kolejowe nieopodal domku strażniczego nr. 97 i przywiązał ją na poprzek toru kolejowego za tylne nogi i głowę — a pociąg ciężarowy ze Stanisławowa rano o godzinie 4 przechodzący, rozszarpał biedne zwierzę. Później nadchodzący pociąg osobowy, spowodowany był z przyczyny dostrzeżonych kawałków

skrwawionego mięsa zatrzymać się i sprawdzić wypadek. Śledztwo karne jest w toku.

Słowik.

Gdy zakwitnie maj
Zazielenią się pola,
Zazieleni się rola
I uroczy gaj!
Gdy ptaszki powrócą
I piosnkę zanucą,
A wietrzyk powiewa,
Słowiczek na przedzie
Gniazdko sobie przędzie,
I zaczyna — i śpiewa:
„O ojczysty mój kraju,
„O rodzinny mój gaju
„Jakżem tęsknił za wami
„I wciąż gonił myślami
„Kiedy do was powrócę
„I znów piosnkę zanucę,
„Bo choć wszędzie tak miło
„Do was serce me biło.
„Więc wróciłem strapiony
„W te znajome mi strony,
„Do tych lasów i krzaków
„Do tych braci i ptaków
„Do chatek słomianych
„I przyjaciół kochanych,
„Z któremi tak miło
„Przeszłej wiosny się żyło!
„Lecz choć długo nie byłem
„Nie na długo przybyłem,
„Bo gdy miną gorąca
„I wiatr liście postrąca,
„Ziemię śniegiem przyprószy
„Do odwrotu mnie zmusi..
. . . .
„Wtenczas żegnając te rodzinne strony
Myślą za niemi westchnę — strapiony!“

Stefan K. ze Stanisławowa.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.